

Dla każdej kobiety, która choć raz udawała,
że wszystko jest w porządku.

Ilona Ciepał-Jaranowska



RESZTKA CIEPŁA



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

Ilona Ciepał-Jaranowska



RESZTKA CIEPŁA



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

Resztka ciepła

Copyright © by Ilona Ciepał-Jaranowska, 2025

Copyright © by Wydawnictwo Na Szczęście, 2025

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Olga Smolec-Kmoch

Korekta: Justyna Mroczek-Żal (@literoliczenie), Olga Smolec-Kmoch

Projekt okładki: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

Zdjęcie na okładce: © EyeEm / Freepik.com

Zdjęcie autorki: Anna Matejska-Gazda (@annamatejska.fotografia)

Skład i łamanie: EMQ Design Emilia Baczyńska-Majchrzycka

ISBN 978-83-976145-4-3

Wydanie I

Wydawnictwo NA SZCZĘŚCIE

biuro@wydawnictwonaszczescie.pl

<https://wydawnictwonaszczescie.pl/>



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

*Reszkę ciepła skrytą pod śniegiem
Odkryj, ocal, uchroni od zła
Nieś mnie w dłoniach nim dogoreję
Przemarznęta do cna...*

Pawbeats ft. Sarsa, Pod śniegiem

Moim Dzieciom!

*Każdy z nas ma w sercu iskrę,
która w odpowiednim momencie
może rozjaśnić nawet najciemniejszy mrok.*

*Julitko, Mikołajku, Jagódko!
Nigdy o tym nie zapominajcie.*

Poczuła przeszywające zimno. Zdziwiła się, bo przecież był środek lata. Stała nago wśród drzew, nie mogąc sobie przypomnieć, jak znalazła się w tym miejscu. I dlaczego była sama? Co się stało z jej ubraniem? Objęła się rękoma i ruszyła w drogę. Po kilku krokach zorientowała się, że nie wie, czy idzie w dobrym kierunku. Las robił się coraz bardziej gęsty, na dodatek zaczął sypać śnieg. Zatrzymała się i patrzyła na spadające płatki, zastanawiając się, co się stało z ciepłą porą roku. Gdzie przepadła jesień? W jednej chwili było lato, a za moment nastała zima... Czy to w ogóle możliwe? Stała zdezorientowana, gdy nagle, gdzieś w oddali, usłyszała płacz swoich dzieci. Przestraszona, od razu ruszyła przed siebie. Musiała je znaleźć i ocalić. Nie wiedziała przed czym, ale czuła, że to jest teraz najważniejsze. Biegła, ale śnieżycy utrudniała każdy ruch. Parła jednak dalej, nie poddawała się. Ciągle było jej zimno i wciąż była naga.



Gubiła drogę, ale nie mogła się poddać. Niespodziewanie potknęła się o gruby, czarny konar wystający z ziemi i runęła w wysoką zaspę. Opadła z sił i już nie była w stanie się podnieść, czuła, że zamarza.

Obudziła się gwałtownie, łapiąc zachłannie powietrze, zupełnie jakby tonęła i ostatkiem sił wydostała się z wody. Minęła dłuższa chwila, zanim się zorientowała, że to był tylko sen, chociaż akurat uczucie zimna nie było tylko senną marą. Kiedy uspokoiła oddech, usiadła na tapczanie i odrzuciła koc, którym się przykryła, zanim zapadła w sen. Chciała tylko chwilę odpocząć po gruntownym sprzątaniu, za jakie się zabrała, gdy tylko przyjechała. Zmęczenie wzięło jednak górę i przysnęła. Miała już na sobie buty, więc szybko zeszła do piwnicy, żeby dorzucić opału do pieca, słusznie obawiając się, że ogień gaśnie. Kiedy dołożyła polan i wsłuchiwała się w odgłos dobiegający z komina, dotarło do niej, że coś jest nie tak.



ROZDZIAŁ 1

Jej czerwone tenisówki wyraźnie odróżniały się na tle śniegu. Agata spojrzała w dół i zauważyła, że buty zaczęły nabierać wilgoci. Nic dziwnego, to nie było obuwie nadające się na zimę. Sprawdzało się za to idealnie do przedświątecznych porządków w wychłodzonym domu. Objęła się ramionami i przypomniała sobie miniony sen. Przeszył ją dreszcz. Cienka czarna bluza nie dawała nawet odrobiny ciepła, mimo iż nasunęła na głowę kaptur. Dłonie miała zmarzniete, więc po chwili schowała je do kieszeni. Cofnęła się o parę kroków. Wybiegła z domu zaraz po tym, gdy usłyszała dźwięk syren, a mrok przecięły migające niebieskie światła. Nie włożyła kurtki ani nie zmieniła butów na bardziej odpowiednie na zimową porę. W ogóle o tym nie pomyślała. Stała przed domem i czekała, aż z wozu strażackiego, który właśnie wjechał na podwórko, wyłonią się ratownicy.



– Pani jest właścicielką domu? – zapytał jeden z mężczyzn, który zaraz po wyskoczeniu z samochodu skierował się w jej stronę, za nim wysiadło jeszcze kilka osób.

– Tak, proszę tędy. – Wskazała ręką drzwi, sama jednak ruszyła przodem i weszła do środka. – Tu jest wejście do piwnicy, tam znajduje się piec centralny, a te schody prowadzą na strych, gdzie jest swobodny dostęp do komina. – Głową pokazała otwarty już właz na szczycie schodów.

– Andrzej, bierz gaśnicę z wozu, młody, przynieś sprzęt do oddymienia – rozporządził kierujący akcją i szybko pokonał schody na strych.

– Czy pani dobrze się czuje? – dopytywał inny strażak, który miał na sobie jasnobrązowy kombinezon i hełm w podobnym kolorze.

– Tak... chyba tak – powiedziała niepewnie.

– Czy tutaj jest komin? – Wyciągał we wskazanym kierunku jakieś urządzenie, po czym spod pachy wyjął też drugie, większe.

– Tak, komin obejmuje cztery pomieszczenia, to tutaj i przylegające do niego trzy pokoje, dwa są przejściowe. – Otworzyła drzwi jednego z nich i puściwszy mężczyznę przodem, weszła za nim do środka.

Strażak kiwnął głową i sprawdzał pomiary, co rusz zerkając na wyświetlacz jednego i drugiego urządzenia.

– Komin jest bardzo gorący, czadu nie wykryto, ale proszę się ubrać i wyjść przed dom – zadysponował, po czym wszedł do kolejnego pomieszczenia.

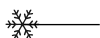


Zimno z zewnątrz szybko przedostało się do środka przez szeroko otwarte drzwi wejściowe, poza tym Agata sama otworzyła wcześniej okno w jednym z pokoi, więc chłód był już dość wyczuwalny. Nie chcąc przeszkadzać w akcji, wycofała się do niewielkiej kuchni, w której miała zimowe buty. Szybko zdjęła przemoczone tenisówki, dłońmi dotknęła skarpet i oceniając, że nie są aż tak mokre, postanowiła nie zadawać sobie trudu, żeby znaleźć suche. Jasnoniebieska, sięgająca za kolana kurtka wisiała w przedpokoju, więc zdjęła ją z wieszaka, włożyła i wyszła przed dom. Stała i rozejrzała się wokół. Strażacy kręcili się pomiędzy wozem strażackim a domem, dwóch niosło jakiś sprzęt z ogromnym wirnikiem. Ktoś inny trzymał w ręku maskę tlenową. Zauważyła, że są trzy samochody, wcześniej nie zwróciła uwagi, że dojechały jeszcze dwa zastępy straży pożarnej. To by wyjaśniało, skąd wzięło się tyle osób. Westchnęła. Teraz wszystko w ich rękach. Nic już nie zależy od niej. Wystarczy poczekać na zakończenie akcji. Poczucie ulgi powoli rozlewało się po ciele Agaty. Zrobiła kilka kroków w tył i niemal weszła na świerk rosnący przy domu. Odwróciła głowę i przypatrzyła się mu uważnie. Jej myśli odbiegły daleko od otaczającej rzeczywistości. Drzewko obsypane było śniegiem. Cienkie iglaste gałązki lekko ugiwały się pod tym ciężarem, ale widać było, że dzielnie walczą. Chociaż... czy faktycznie walczyły? Sprawiały wrażenie, jakby nawet przez chwilę nie myślały o tym, że mogą się poddać, że w ogóle jest taka możliwość. Po prostu przykrył je śnieg. Tak bywa. Tak było już wielokrotnie i gałązki dobrze wiedzą, że ten



ciężar z czasem nie będzie tak męczący, nastanie dzień, kiedy zrobi im się lżej. Kiedyś przecież zaświeci słońce i śnieg stopnieje. Nadzieja. Tak to się właśnie nazywa. Agata aż wydała z siebie ciche westchnienie, które na szczęście nie zostało wychwycone wśród gwaru wymienianych wokół niej zdań. Znów popatrzyła na dom. Ulga, którą odczuwała przed chwilą, szybko się ulotniła, bo właśnie poczuła nieprzyjemne mrowienie w głowie i lekki ucisk w żołądku. „Nic nie zależy ode mnie?”, powtórzyła w myślach. Przecież to nieprawda. Wszystko było w jej rękach, ale ona nie mogła sobie z tym poradzić. Na jej ramionach spoczywał ciężar, którego, w przeciwieństwie do gałązek świerku, nie była w stanie udźwignąć. Łamała się pod naporem ciągle sypiącego śniegu, nie miała szans strząsnąć tego, który na niej zalegał, a już nad głową zbierały się kolejne szare chmury, z których leciały ciężkie, przytłaczające płatki. Wiedziała, że nie może czekać na wiosnę, żadne słońce nie stopi tego ciężaru. Jedyne, co może zrobić, to walczyć. Ale jak?

Poczuła jakąś dziwną niemoc, obraz domu zaczął się rozmywać, ktoś coś do niej mówił, ale nie słyszała słów, tylko przytłumione dźwięki. Miała wrażenie, że kolana jej miękną, i gdyby nie jeden ze strażaków, który podszedł do niej w tym momencie, upadłaby wprost w białą puch.



Agata z lekko zmrużonymi oczami rozejrzała się po sali. Wiedziała, gdzie się znajduje, bo odzyskała przytomność w karetce, która szybko pokonując kolejne kilometry, wiozła ją do najbliższego szpitala. Ratownicy podłączyli jej kroplówkę, a na twarzy miała maseczkę z tlenem. Zapytali tylko, jak się czuje i czy pamięta, co się stało, prosili też, żeby nie usypiała. Starła się spełnić ich prośbę, chociaż powieki bardzo jej ciążyły. Miała cały czas poczucie przytłoczenia – nie tylko w sercu, ale też w głowie. Dotrwała jednak do szpitalnego oddziału ratunkowego, gdzie zrobiono jej badania. Nic jednak nie wskazywało na zatrucie czadem, a tego obawiano się najbardziej. Wyniki badań wskazywały, że niebezpiecznie spadł jej poziom potasu i żelaza, choć samo omdlenie było raczej skutkiem napięcia emocjonalnego, spowodowanego sytuacją. Aby wyrównać poziom minerałów, podano kolejne kroplówki i zostawiono ją na obserwacji. Mogła w końcu usnąć i chyba szybko zapadła w drzemkę, którą przerywały tylko wizyty pielęgniarki sprawdzającej, czy przeźroczysty płyn zawieszony na żelaznym drążku nad jej głową prawidłowo wypełnia żyły. Teraz też pielęgniarka stała przy niej, zdjęła jeden woreczek i założyła drugi.

– Dostanie pani teraz potas, może pani czuć pieczenie, więc proszę powiedzieć, gdyby to było zbyt uciążliwe, a wtedy zmniejszę szybkość podawania kroplówki. Czy teraz jest dobrze?

– Tak, chociaż... Faktycznie trochę piecze. – Agata czuła dziwne mrowienie w ręce.

– W takim razie zmniejsz od razu. Będzie pani musiała to przetrwać, poziom potasu w pani organizmie jest bardzo niski, a kroplówka w tym wypadku jest najlepsza i najszybciej przywróci panią do życia.

Agata kiwnęła głową. Wytrzyma, pewnie, że wytrzyma.

– Czy mamy kogoś powiadomić? – zapytała, zapewne rejestrując większe ożywienie swojej pacjentki.

– Ni... nie – wydukała Agata. – Nie ma takiej potrzeby, tylko, moje dokumenty... – przerwała, ponieważ jej wzrok padł na torebkę, leżącą na stoliku obok łóżka. Zmarszczyła brwi, nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób jej torebka się tutaj znalazła.

– Nie chciałam tego robić, gdy pani spała. Ale może teraz poda mi pani swój dowód? Wypełnię kartotekę, bo już niedługo kończę zmianę.

– Tylko ja nie wiem skąd... – urwała i popatrzyła na dziewczynę w białym kitlu. Właściwie nieważne. Skoro jest torebka, pewnie ktoś ją wrzucił do karetki, gdy była nieprzytomna. Leżała na kuchennym stole, więc nietrudno było ją zauważyć. – Proszę sięgnąć do środka i podać mi portfel – poprosiła, a gdy pielęgniarka okrążyła łóżko i spełniła prośbę, Agata wyjęła z jednej przegródki swój dowód i podała go pielęgniarce.

– Dziękuję, za chwilę go pani odniosę.

Zniknęła za oszklonymi drzwiami, Agata położyła portfel na brzegu łóżka i bez sił oparła głowę o poduszkę. „Ciekawe,



co z domem” – przeszło jej przez myśl. „Czy po skończonej akcji strażacy po prostu odjechali? Zostawili dom otwarty?” Zerknęła na torebkę. Czy to możliwe, że klucze do domu znajdują się w środku? Raczej nie, przecież raptem chwilę przed omdleniem zaczęła się akcja ugaszania płonącej sadzy w kominie, nie zdążyliby tego zrobić i zamknąć domu. Chyba muszą mieć jakieś procedury w takich wypadkach?

Znów poczuła to dziwne przytłoczenie i jeszcze coś. Głębokie osamotnienie. Łza zakręciła się jej w oku, ale szybko zamrugła, nie mogła sobie teraz pozwolić na to, co robiła od kilku długich tygodni, odkąd... Od dnia... Nie, nie może teraz o tym myśleć. Odetchnęła głęboko, nie była sama w sali, a przecież zaraz wróci też pielęgniarka. To nie czas i nie miejsce na uruchamianie rozpaczy. Po co ma wzbudzać sensację? I po co narażać się na pytania, na które nie będzie mogła odpowiedzieć? Wzięła głęboki oddech – trochę pomogło. Ręką, która nie była unieruchomiona przez wenflon, otarła niesforeną łzę, uparcie wymykającą się spod powieki. Jeszcze jeden głęboki wdech. Już lepiej.

Pielęgniarka weszła do sali i skierowała się do łóżka Agaty.

– Proszę. – Wyciągnęła w jej stronę kawałek plastiku z danymi osobowymi pacjentki.

Agata wzięła dowód i z powrotem schowała go do portfela.

– A! – Pielęgniarka sobie o czymś przypomniała. – Od jakiegoś czasu czeka na panią jeden ze strażaków. Czy ma pani siłę, żeby się z nim spotkać? Może do pani wejść?



– Strażak? – zapytała. A więc jednak ktoś się tutaj do niej pofatygował. – Tak, niech wejdzie – poprosiła.

Pielęgniarka skinęła głową i po chwili Agata usłyszała w oddali: „Może pan wejść”. Szybko jeszcze raz przetarła oko, bojąc się, że pozostała tam jakaś resztką wilgoci wskazująca na to, że płakała.

– Dzień dobry. – W progu stanął mężczyzna, ale Agata nie mogła rozpoznać, czy był to jeden z tych, z którymi rozmawiała. Nie miał na sobie kombinezonu, był ubrany po cywilnemu. Jeansy i czarny cienki sweter. Rękawy miał podwinięte, a w dłoniach ścisnął zimową kurtkę. Wolnym krokiem podszedł w stronę łóżka.

– Dzień dobry, co z domem? – zapytała.

– Wszystko w porządku. A z panią?

Agata poczuła przyjemne ciepło, była pewna, że strażak przyszedł tylko dopełnić formalności i nie będzie dopytywał o jej stan. Tymczasem gdy ich spojrzenia się spotkały, zauważyła, że jego oczy były pełne troski.

– Ze mną... też w porządku. Chyba za bardzo się przejęłam tym, co się stało...

Nie chciała zbyt dużo wyjaśniać, chociaż piwne oczy, które się w nią wpatrywały, czekały chyba na ciąg dalszy.

– To dobrze. Mam dla pani klucze od domu i protokół. – Klucze położył na stoliku obok torebki i kontynuował: – Pożar został ugaszony, piwnica oddymiona, a wszystkie pomieszczenia dobrze przewietrzone. Wiem, że to zabrzmi przewrotnie, ale dobrze, że nie spędziła pani tej nocy w domu, bo mimo iż pozbyliśmy się dymu,

nieprzyjemny zapach spalenizny nadal się tam unosił, a cegły z komina były tak rozgrzane, że istniało ryzyko większego rozszczelnienia przewodu.

– Rozumiem. – Spojrzała w dół. – Czy mam coś podpisać? – Agata wskazała ręką na dokumenty, które wystawały spod kurtki, i podciągnęła się na łóżku do pozycji siedzącej.

– Tak, jeśli pani może. To protokół oddania budynku, przeczytam pani jego treść. Akcja zakończyła się o drugiej...

– O drugiej? – przerwała Agata i zerknęła na zegar wiszący obok drzwi. Wskazówki ustawione były za kwadrans szósta. – Tak długo pan tu czeka?

– Nie, nie. Wróciłem do jednostki, a że mieszkam nie daleko szpitala, to właśnie mnie tutaj wysłano. Czekałem może jakieś pół godziny, pielęgniarka mówiła, że pani śpi, nie chciałem, żeby panią budziła – wyjaśnił.

– Dziękuję. To bardzo miło z pana strony, chociaż przykro mi, że pan czekał, jest pan po dyżurze, więc pewnie zmęczony – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– To nic, właściwie dzięki temu skończyłem pracę wcześniej, więc jesteśmy kwita. – Machnął ręką na znak, że nie ma o czym mówić.

– Rozumiem. – Wyciągnęła dłoń i wzięła od niego protokół, nie było sensu go czytać. – Gdzie mam podpisać?

– Tutaj. – Wskazał na puste miejsce na protokole i podał jej długopis. – Proszę w miarę możliwości skontaktować się szybko z kominiarzem, który musi sprawdzić przewód,

zanim znów rozpali pani w piecu. Jak długo... – Zerknął na kropiółkę. – Wie pani, jak długo tutaj zostanie?

– Nie wiem, pewnie zdecyduje lekarz na porannym obchodzie, ale ponieważ to nie było zatrucie czadem, tylko – zawahała się lekko, może nie ma co wspominać, że doprowadziła swój organizm do wyczerpania – tylko emocje... to pewnie nie potrwa długo. Wrócę do domu i wszystkim się zajmę.

Przytaknął i przez chwilę zawiesił wzrok na twarzy Agaty, sprawiając wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Sama? – Chyba myślał nad tym, czy może zadać to pytanie. – Jest ktoś, kto może pani pomóc? – zapytał ostrożnie, zerkając ukradkiem na dłoń kobiety, najwyraźniej szukając na niej obrączki.

– Tak... Nie... To znaczy... – trochę zapętlili się w odpowiedzi. – Proszę się nie martwić – zapewniła.

– Rozumiem. W takim razie życzę zdrowia... – zawahał się przez chwilę. – I do widzenia.

– Do widzenia. – Agata nieznacznie uniosła kąciuki ust. – I... jeszcze raz dziękuję.

Skłonił lekko głowę i wyszedł.

„Bardzo miły mężczyzna”, pomyślała i popatrzyła na salę. Kobieta obok spała albo tylko sprawiała takie wrażenie, bo głowę miała zwróconą w drugą stronę. Agata bardziej podciągnęła się na łóżku i usiadła wygodniej, jednocześnie pilotem ustawiając oparcie łóżka wyżej. „Czy ktoś mógł jej pomóc?” Powtórzyła pytanie zadane przez

strażaka, po czym zganiła się w myślach, bo nawet nie zapytała mężczyzny o imię. Trudno, właściwie był tutaj służbowo, więc może o nim po prostu mówić: „strażak”, pewnie i tak więcej go nie zobaczy. Poczula dziwne ukłucie w okolicy serca. Znowu samotność lekko ją przytłoczyła. Popatrzyła przez okno, ale grudniowy dzień jeszcze nie miał zamiaru zbudzić się do życia. Jasne szpitalne światło dla odmiany rozjaśniało salę. Kobieta obok poruszyła się i powoli usiadła na łóżku, zerknęła na kropłówkę, a potem odwróciła się w stronę Agaty.

– Myśli pani, że da się z tym wyjść do ubikacji? – Lekko ruszyła stojakiem na kółkach, na którym zawieszony był woreczek z lekarstwem, które sączyło się do żył. – Skoro są kółka, to pewnie tak. – Sama sobie odpowiedziała i przesuwała stojak jeszcze dalej, powoli wstała i wolnym krokiem skierowała się ku drzwiom.

Za kobietą, która właśnie wyszła, leżała inna, z obandażowaną ręką, i wyraźnie przysypiała. Po drugiej stronie stała kotara, a za nią puste łóżko. Zaczęła się zastanawiać, kto tam trafi, a słysząc jakieś głosy w pobliżu wejścia do sali, wywnioskowała, że pewnie niedługo się dowie. Zmęczyła się obserwowaniem pomieszczenia i znowu przymknęła powieki. Nie chciała o niczym myśleć, a jedyne, czego pragnęła, to usnąć i spać tak długo, aż wszystko minie, aż wszystko, co jej się przytrafiło, przestanie boleć.

Musiała faktycznie zasnąć, ponieważ gdy ponownie otworzyła oczy, było jasno, ale nie tylko od zimnej jarzeńówki. Światło padało też przez duże okno na końcu sali.

Kiedy zauważyła, że kroplówka się skończyła, a do cewnika zaczęła spływać krew, trochę się przestraszyła, ale kobieta, która leżała obok i spostrzegła konsternację Agaty, powiedziała, żeby się nie martwiła.

– Jak pani spała, była tu pielęgniarka – dodała. – Widziała, że płyn się kończy, więc pewnie lada chwila się tutaj pojawi.

– Dziękuję – wyszeptała Agata i poczuła, jak piecze ją gardło. Próbowwała przełknąć ślinę, ale bezskutecznie, bo gardło było suche. Powietrze w sali było duszne, zdecydowanie przydałoby się ją wywietrzyć. Skrzywiła się i zaczęła się zastanawiać, jak zdobyć coś do picia.

Towarzyszka od razu zrozumiała jej problem, usiadła na łóżku i z torebki wyjęła małą butelkę wody. Kobieta nie była już podłączona do kroplówki, dlatego wstała, wolno obeszła swoje łóżko i podała jej butelkę.

Agata popatrzyła na nią z wdzięcznością, uniosła się na łóżku, odkręciła zakrętkę i powoli zaczęła pić. Nawilżone gardło przestało boleśnie piec, chociaż czuła, że to nie koniec jej problemów. Uświadomiła sobie, że wczorajsza niefrasobliwość, związana z wyjściem na mróz i śnieg tylko w bluzie i w tenisówkach, właśnie ją pokonała, bo wyglądało na to, że nie tylko powietrze było przyczyną bólu gardła, ale też przeziębienie.

– Strasznie suche powietrze tutaj – zawyrokowała kobieta. – Ja na szczęście zaraz wychodzę, podratowali mnie i ma być dobrze. – Grymas, jaki pojawił się na jej twarzy, wskazywał, że niekoniecznie jest przekonana, że tak właśnie będzie.



– Bardzo pani dziękuję. – W końcu mogła się odezwać bez bólu. – Oddam pani za wodę. – Agata sięgnęła po torebkę.

– Nie ma takiej potrzeby. – Machnęła ręką. – Niech idzie na zdrowie – dodała i wróciła na swoje łóżko.

Do sali weszła pielęgniarka i widząc cewkę wypełnioną krwią, podeszła najpierw do Agaty, odkładając na bok dokumenty, które trzymała w ręku.

– Już panią uwolnię – powiedziała dziewczyna.

– Czy będę mogła wrócić do domu? – zapytała Agata, zerkając na zegar, który wskazywał godzinę jedenastą. Nie mogła uwierzyć, że tyle spała.

– O tym zdecyduje lekarz, niestety właśnie został wezwany do nagłego przypadku, więc musi się pani uzbroić w cierpliwość.

Agata westchnęła.

– Rozumiem, dziękuję.

– Dla pani natomiast mam wypis. – Pielęgniarka odwróciła się do kobiety, która siedziała teraz na łóżku, opierając się o zagłówek. Podeszła do niej i tłumacząc dalsze postępowanie, podała jej dokumenty do podpisu.

– Przepraszam, gdzie jest toaleta? – zapytała Agata.

– W korytarzu, zaraz za drzwiami, po prawej stronie – wyjaśniła pielęgniarka i wróciła do przerwanej wątku.

Powoli usiadła na łóżku. Czuła przypływ sił, ale wiedziała, że po tak długim przebywaniu w pozycji leżącej może jej się zakręcić w głowie, dlatego odczekała chwilę i dopiero wtedy wstała. Sięgnęła po torebkę i wyszła.

W toalecie zerknęła w lustro wiszące nad umywalką i trochę się przestraszyła. Była blada, z lekko podkrążonymi oczami. Jej włosy, chociaż związane w kitkę, były potargane. Zdjęła gumkę i lekko przeczesła je palcami. Później umyła ręce i przemyła twarz zimną wodą. Dopiero gdy wychodziła, od nowa związała swoje ciemne włosy w luźny kucyk. Na końcu korytarza zauważyła automat z napojami i przekąskami. Poczowała głód, nic dziwnego, było już południe. Zaopatrzyła się w butelkę wody, bo ta podarowana przez towarzyszkę z sali szybko się skończyła. Kupiła też paluszki, nic sensowniejszego do jedzenia w automacie nie znalazła.

Wróciła i usiadła na łóżku. Kobiety, która podzieliła się z nią wodą, już nie było. Łóżko kobiety z zabandażowaną ręką również było puste. Agata przypomniała sobie, że przecież już jej nie było, gdy się obudziła, natomiast miejsce znajdujące się za kotarą było zajęte, a tego wcześniej nie zarejestrowała. W ogóle była zdziwiona, że miała tak głęboki sen. Pewnie wszystkie przeżycia ostatniej nocy dały się jej we znaki, organizm w końcu potrzebował porządnie się zregenerować. Nagle coś sobie uświadomiła i aż zastygła na moment. Było już południe, a ona nie sprawdziła nawet, czy ma w torebce telefon. Odsunęła zamek i sięgnęła do dna – wyglądało na to, że ktoś, kto podał do karetki jej torebkę, wrzucił do niej i telefon. Niestety aparat był rozładowany. Głośno wypuściła powietrze i zapatrzyła się przed siebie. Ciekawe, czy Sebastian do niej dzwonił i czy przejął się tym, że nie odpowiadała.



Pewnie nie. Znów łzy pojawiły się w kącikach oczu. Objęła się ramionami. Sebastian jak Sebastian, ale chętnie porozmawiałaby z dziećmi. Najprawdopodobniej szaleją teraz do woli albo oglądają telewizję i cieszą się, że nie ma mamy, która im tego zabroni. Łzy tym razem nie chciały się zatrzymać i popłynęły, moczając oba jej policzki. Agata trwała tak w zawieszeniu i dopiero po chwili sięgnęła po chusteczkę. Pomyślała, że chciałyby już jechać do domu. „Do domu”, powtórzyła w myślach. Tylko gdzie teraz był jej dom?

Kiedyś

Muzyka grała wyjątkowo głośno. Orkiestra miała chyba jakiś problem z nagłośnieniem, bo chociaż zwracano im uwagę, niewiele to zmieniło. Na szczęście grali na tyle skoczne i znane melodie, że gościom weselnym po jakimś czasie przestało to przeszkadzać. Sebastian został właśnie porwany przez jedną ze swoich kuzynek, więc Agata w ramach odpoczynku po szalonym tańcu podeszła do stolika, który zajmowała jej ciocia, i przysiadła obok. Krewna, próbując przekrzyczeć muzykę, stwierdziła, że Agata wygląda na szczęśliwą. Dziewczyna z uśmiechem odwróciła się do niej, ale zanim cokolwiek odpowiedziała, jakiś cień niepokoju przeszył jej serce. Uśmiech na twarzy zamarł na krótką chwilę. „Tak, ciociu. Jestem szczęśliwa” – potwierdziła, odpędzając od siebie niechcianą myśl. Posiedziała jeszcze chwilę, ale zaraz ktoś znów porwał ją do tańca.



Zgodziła się, chociaż czuła, że następnego dnia będzie tego bardzo żałowała. Była jednak gospodynią, a raczej jedną z dwóch najważniejszych osób w tym dniu, i musiała liczyć się z tym, że stopy będą ją jeszcze długo bolały i na żaden odpoczynek tej nocy nie ma szans. Na to będzie czas następnego dnia i... każdego kolejnego. Ucichnie głośnie muzyka, uspokoi się serce, które pełne niepokoju, czy wszystko się uda, biło w ostatnim czasie jakby na alarm. Zwolni czas, który tak szybko ostatnio biegł. Pozostanie wspomnienie tego dnia, pamiątkowe zdjęcia i biała suknia wisząca w szafie. To wszystko będzie za nią. A co przed nią? Życie. Codzienność, w której nie będzie już sama. Obok niej będzie stał Sebastian. Już na zawsze.

Pierwsza wspólna noc, a raczej ich pierwszy małżeński poranek wyglądał trochę inaczej, niż Agata by się tego spodziewała. Z restauracji, w której odbywało się wesele, najbliżej mieli do rodziców Sebastiana, więc postanowili, że tam odpoczną po przyjęciu, bo i tak miało to być ich lokum w najbliższym czasie, dopóki nie otrzymają kluczy do zakupionego jeszcze przed ślubem mieszkania. Nadarzyła się okazja i nie chcieli jej przegapić, więc postanowili nie zwlekać z zakupem, tym bardziej że mieszkania w Krakowie szybko drożały. Oboje mieli stałą pracę, więc nie było problemu z otrzymaniem kredytu. Na niewielki wkład własny dostali pieniądze od rodziców z obu stron, a na urządzenie się mieli przeznaczyć pieniądze, które dostaną od gości weselnych. Na samo przyjęcie złożyli się wszyscy: rodzice Agaty, Sebastiana i oni sami z tego, co



udało im się odłożyć, mieszkając wspólnie przez ostatni rok i oszczędzając skrupulatnie. Dom rodzinny Sebastiana nie był duży, ale dla świeżo upieczonych małżonków przeznaczono pokój z osobnym wejściem, małą kuchnię i niewielką łazienkę. Kilka lat wcześniej mieszkała tam babcia Sebastiana, jednak odkąd pogorszył się jej stan zdrowia, przeprowadziła się do swojej drugiej córki, która mogła się nią zająć. Tym sposobem młodzi w całkiem przyjemnych warunkach mogli przeczekać najbliższe miesiące, mając trochę prywatności i nie wchodząc sobie w drogę z rodzicami i rodzeństwem Sebastiana.

Agata była bardzo zmęczona, ale kiedy już wyplątała się z gorsetu, zdjęła suknię, wypięła wszystkie wsuwki podtrzymujące misternie upięty kok i wzięła prysznic, z radością wróciła do sypialni. Ciężkie zasłony blokowały dostęp do pokoju budzącemu się do życia porankowi. Gdy Agata stanęła przy łóżku, od razu spostrzegła, że Sebastian smacznie spał, odwrócony twarzą w stronę ściany i tym samym plecami do swojej żony. Zrobiło się jej przykro. Nie rozmawiali wcześniej na ten temat, ale chyba oczywiste było, że ten czas, gdy już oficjalnie byli mężem i żoną, powinni spędzić inaczej, niekoniecznie wpadając w objęcia Morfeusza. Poczuła chłód i otuliła się ramionami. Pomyślała, że Sebastian nawet nie zobaczy jej koronkowej cienkiej koszulki, którą kupiła specjalnie na tę okazję. Nawet przez chwilę rozważała, czy go nie obudzić, jednak postanowiła bezszelestnie wsunąć się pod kołdrę. Sebastian spał niewzruszony, a przez głowę Agaty przebiegły słowa:



„widzę, że jesteś szczęśliwa”. Zaciśnęła mocno powieki, odwróciła się plecami do swojego męża i usnęła.

Teraz

Wypis dostała dopiero po godzinie czternastej z zaleceniami zgłoszenia się do internisty, przestrzegania diety bogatej w potas i żelazo oraz suplementacji magnezu. Podziękowała za opiekę i z ulgą wyszła z sali. Dopiero teraz zastanowiła się nad faktem, że nie wie, jak dotrzeć do domu. Mogła wrócić i zapytać pielęgniarkę, czy jest w pobliżu przystanek, ewentualnie postój taksówek, jednak nie chciała spędzać w budynku więcej czasu. Postanowiła, że wyjdzie i sprawdzi wszystko sama. Opatuliła się, nasunęła na głowę kaptury bluzy i kurtki, nie miała niestety czapki ani rękawiczek. Dobrze, że zanim zemdlą, włożyła chociaż kurtkę, bo trudno sobie wyobrazić, co by było, gdyby teraz nie miała ze sobą wierzchniego okrycia ani ciepłych butów.

Wyszła z terenu szpitala i rozejrzała się w poszukiwaniu przystanku. Okazało się, że jest tuż obok bramy wejściowej. Podeszła i sprawdziła rozkład jazdy. Ucieszyła się, że bus, który się tutaj zatrzymuje, przejeżdża przez jej miejscowość, ale kiedy sprawdziła godzinę odjazdu, mina jej zrzedła. Najbliższy miał przyjechać dopiero za dwie godziny. Agata stanęła bezradnie i nie wiedziała, co zrobić. Może powinna pójść w stronę centrum na nogach? Mogłaby znaleźć jakąś knajpkę i przekąsić coś ciepłego, napić się herbaty i tam



złapać busa. Jednak szpital znajdował się na obrzeżach miasta, więc zanim doszłaby do centrum, porządnie by zmarzła. Najlepiej byłoby wziąć taksówkę, tylko że żadnej w pobliżu nie widziała, a parking z tabliczką „Taxi” był pusty. Spuściła głowę i stała tak przez chwilę, kompletnie nie wiedząc, co robić. Jakiś samochód przejeżdżający koło przystanku raptem zwolnił i zatrzymał się kawałek dalej, po czym na wstecznym podjechał do Agaty. Pomyślała, że ktoś pewnie chce zapytać o drogę, ona jednak знаła tylko kilka strategicznych punktów tego miasta i raczej nie będzie mogła udzielić informacji. Gdy szyba od strony pasażera wolno zjeżdżała w dół, Agata zrobiła krok w stronę auta, gotowa na ewentualne pytanie kierowcy. Ku jej zdziwieniu w oknie pojawiła się twarz, którą знаła, a przynajmniej poznała kilka godzin wcześniej.

– Tak myślałem, że to pani. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. – Proszę, niech pani wsiada, podwiozę panią, gdzie trzeba. – Zachęcił przyjaznym skinieniem głowy.

Agata była na tyle zmęczona i zdezorientowana, że nie wiedziała, co ze sobą począć, więc z ulgą przyjęła propozycję strażaka. Pewnie w innej sytuacji grzecznie by podziękowała i próbowała poradzić sobie na własną rękę, tym bardziej że już mu wiele zawdzięczała, jednak zmęczenie i zdecydowanie minusowa temperatura na dworze sprawiły, że szybko skorzystała z zaproszenia.

– Wypuścili panią dopiero teraz? Myślałem, że ma pani jak wrócić. – Zamilkł, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że chyba za bardzo się spoufala.



– Tak, wyszłam dopiero teraz, a z tym powrotem do domu to, cóż, zapomniałam, że to nie Kraków i tutaj autobusy nie jeżdżą co dziesięć minut. – Lekko się skrzywiła i podniosła do góry brwi, niestety w tym momencie uświadomiła sobie, że jej wygląd woła o pomstę do nieba i zamiast robić miny, powinna schować twarz w kurtkę, ewentualnie wysiąść. Było jednak za późno, bo kierowca już ruszył.

– Jeśli pani chce, chętnie zawiozę panią do domu, jadę w tamtym kierunku.

– Naprawdę? – zdziwiła się Agata.

– Tak. Rozumiem, że jedzie pani ze mną?

– To nie będzie kłopot? – Spojrzała na niego pytająco.

– Żaden – powiedział.

Agata pomyślała, że to wspaniały zbieg okoliczności, no chyba że mężczyzna kłamał, ale właściwie dlaczego miałby to robić? Najwyżej zapłaci mu za podróż, żeby nie mieć poczucia, że go wykorzystuje.

– Jak się pani czuje? – zadał to pytanie z wyraźną troską w głosie.

– Lepiej. Podkarmili moją krew i teraz krąży bez zarzutu – zażartowała.

– To dobrze. – Uśmiechnął się. – Pewnie nie kontaktowała się pani jeszcze z kominiarzem?

– Nie, prawdę mówiąc, nawet o tym zapomniałam. – Fakt, chciała jak najszybciej wyjść ze szpitala i nie myślała o niczym innym. – Poza tym i tak mam rozładowaną komórkę.

– Oj, o tym, żeby wrzucić pani do torebki jeszcze ładowarkę, nawet nie pomyślałem.

– To pan? – zapytała zdziwiona.

– Ale co ja?

– Z tą torebką i telefonem...

– Aaa! – Zrozumiał. – Tak. Pomyślałem, że musi pani mieć ze sobą w szpitalu dokumenty, na szczęście i torebka, i telefon były na wierzchu. Mam nadzieję, że nie jest pani zła.

– Zła? Absolutnie, bardzo panu dziękuję.

Nastąpiła chwila ciszy, Agata zaczęła się nad czymś zastanawiać.

– A skąd właściwie pan wiedział, że to ja stoję na przystanku??

– Po kurtce – odpowiedział i wzruszył ramionami. – Dobrze, że ją pani włożyła, zanim opadła pani w moje ramiona, inaczej pewnie bym pani teraz nie poznał.

– O rety! – Zaśmiała się radośnie. – To w pana ramiona wpadłam? Przepraszam – uśmiech nie schodził z jej twarzy – nie wiedziałam, to znaczy... ja bym pana nie rozpoznała, tylu was tam było...

– To prawda. Dwie ochotnicze do nas dołączyły, więc trochę się nas uzbierało. Chociaż pożar sadzy w przewodzie kominowym to ostatnio częsta przyczyna wyjazdów. Ludzie palą, czym popadnie, i wszystko osadza się w kominie.

– Ale ja nie paliłam czym popadnie – usprawiedliwiła się Agata. – Właściwie rzadko tam bywam, to znaczy



w tamtym domu, i w ogóle byłam zdziwiona, że stało się coś takiego. Od ostatniego przeglądu rozpalałam w piecu raptem kilka razy, nie myślałam, że mogło się zebrać aż tyle sadzy – wyjaśniła.

– Jeśli nie pali pani regularnie, to pewnie wilgoć spowodowała sklejenie się sadzy i w konsekwencji było jej o wiele więcej, niż gdyby rozpalało się w piecu częściej, tak mi się przynajmniej wydaje, kominiarz będzie wiedział lepiej. – Zrobił krótką pauzę. – A wracając do tematu, to mogę zadzwonić do jednego znajomego, tylko nie wiem, czy jeszcze dzisiaj będzie w stanie do pani przyjechać. – Zerknął na zegarek. – Czy jeśli nie – zastanowił się – będzie pani miała gdzie spędzić najbliższą noc?

Popatrzyła na niego i dopiero sobie uświadomiła, że przecież mówił jej rano wyraźnie, że nie może palić w piecu, dopóki kominiarz nie sprawdzi szczelności komina. A dom na pewno jest wyziębiony. Oparła głowę o zagłówek. W tym momencie opadły z niej siły, które z takim trudem odzyskała w szpitalu.

– Tak – powiedziała cicho. – W najgorszym wypadku wrócę po prostu do Krakowa. – To faktycznie byłby najgorszy scenariusz, chociaż pewnie najbardziej rozsądny. Planowała zostać tu jeszcze kilka dni, ale jeśli nie będzie wyjścia, wróci.

– Jak tylko dojedziemy, zadzwonię do kominiarza, proszę się nie martwić. – Chyba wyczuł zmianę nastroju w jej głosie.

Delikatnie poruszyła głową na znak zgody.

Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Na szczęście trasa nie była długa i pokonali ją w niecałe pół godziny. Agata wyglądała przez okno i podziwiała zimowy krajobraz. Śnieg w grudniu ostatnimi czasy to było zjawisko niezwykle, w tym roku jednak białe płatki lecące z nieba zaskoczyły wszystkich i postanowiły otulić świat na najbliższy czas. Cieszyła się, że wyjechała z Krakowa i mogła zachwycać się pięknem natury. W dużym mieście śnieg to tylko utrudnienia w komunikacji, dużo większe korki niż zazwyczaj. Nie cieszy oka – nie utrzymuje się zbyt długo, szybko topnieje, a jego miejsce na ulicach i chodnikach zajmuje ciemna breja. Na wsi natomiast krajobraz jest bajkowy i chociaż tu także komunikacja bywa utrudniona, to przynajmniej dłużej można cieszyć się srebrzystobiałą magią, która rozpościerała się właśnie za szybą. Mimo iż dzień był szary, mijane ośnieżone lasy i pola wzbudzały zachwyt.

Przyjechali pod dom Agaty. Duże podwórko nosiło ślady kół wozów strażackich, więc śnieg tutaj nie prezentował się najlepiej, a mimo to Agata poczuła radość i ulgę, że w końcu jest w domu. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżała, ogarniał ją ten sam spokój. Trudy codziennego życia zostawały za nią, a ona jakby zrzucała z ramion ciężkie kamienie, które nosiła w Krakowie każdego dnia. Podobne uczucia towarzyszyły jej dzisiaj, nawet gdy te przeplatały się ze strachem i niepewnością, co będzie dalej.

Wysiadła z samochodu i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu kluczy. Strażak, o którego imię nadal nie



zapytała, wyjął telefon, wybrał jakiś numer i również wyszedł z auta, zachęcając Agatę wzrokiem, żeby spokojnie otworzyła drzwi i weszła do środka. Włożyła więc klucz do zamka, przekręciła i nie zamykając drzwi za sobą, weszła dalej. Dom, jak się tego spodziewała, był wyziębiony, a w powietrzu unosił się zapach spalenizny. Zmartwiła się, bo zamiast szybko podnosić temperaturę domu, będzie musiała go jeszcze porządnie wywietrzyć, a to opóźniało w czasie ponowne ogrzanie wszystkich pomieszczeń. Rozpięła kurtkę, ale jej nie zdjęła. Poszła do łazienki i umyła ręce. Zerknęła na korytarz, podłoga była mokra i brudna. Przeszło jej przez myśl, że sytuacja mogła być o wiele gorsza – wszędzie mogła zalegać woda, gdyby pożar gaszono właśnie w ten sposób, więc nie przejęła się tym zbyt. Weszła do kuchni i spojrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy mężczyzna jeszcze rozmawia przez telefon. Chyba właśnie zakończył połączenie, ponieważ skierował się w stronę drzwi, lekko zapukał i wszedł na ganek.

– Proszę, niech pan wejdzie dalej – zachęciła go Agata, widząc jego wahanie.

Zamknął za sobą drzwi i wszedł do kuchni.

– Wietrzyliśmy długo, jednak nie tak łatwo pozbyć się tego specyficznego zapachu – zauważył, ponieważ wychuł woń spalenizny. – Będzie trzeba jeszcze porządnie wywietrzyć.

Agata potwierdziła głową, wpatrując się w niego z nadzieją, chciała, żeby kominiarz przyjechał jeszcze tego

dnia i żeby mogła spędzić tutaj kolejną noc. Jednak słowa strażaka szybko rozwiały nadzieję.

– Przykro mi, ale dzisiaj nic już nie da się załatwić. Tak jak się obawiałem, jest trochę za późno. Jednak kominiarz obiecał, że zjawi się jutro z samego rana, tylko pytanie, czy pani tutaj będzie... Nie chciałbym, żeby pani ryzykowała rozpalaniem w piecu, zanim kominiarz wszystko sprawdzi...

– Proszę się nie martwić – zapewniła go szybko z uśmiechem, ponieważ właśnie coś jej przyszło do głowy. – Przecież mamy tutaj pensjonat i na pewno znajdzie się miejsce dla jednej osoby.

– Racja, zapomniałem o tym. W takim razie proszę się tutaj zjawić około ósmej rano. Ma pani coś do pisania? Podam pani numer kominiarza na wszelki wypadek.

– Tak, jasne. – Odwróciła się i z szafki wyjęła notes oraz długopis, i podała je mężczyźnie.

Strażak wziął notes i pochylając się nad stołem, przepisał numer ze swojej komórki, po chwili wahania dodał coś jeszcze i podał kartkę Agacie.

– Dopisałem też swój numer, gdyby cokolwiek się działo. – Przeczesał palcami swoją czarną czuprynę. – Co prawda jutro mam dyżur od szóstej do osiemnastej, ale potem będę wolny, więc – zawiesił głos i popatrzył na nią – proszę się nie krępować i dzwonić.

Przytaknęła i popatrzyła na drobne pismo. Szymon. A więc tak miał na imię.